

Być albo nie być

Najpierw, około roku 1600, Szekspir napisał „Hamleta”, wykorzystując motywy pojawiające się wcześniej w kronikach. Potem powstało „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna” chorwackiego dramaturga Ivo Brešana (premiera w 1971 r.). Ten tekst, zaadaptowany przez Miłosza Markiewicza i wyreżyserowany przez Roberta Talarczyka, wystawiono na deskach Teatru Nowego w Łodzi w styczniu 2023 (pod tytułem „Hamlet we wsi Głucha Dolna”). Co wynikło z tych multiplikacji i lustrzanych odbić w odbiciach?

Jak rozumiem, twórcom przyświecała idea ukazania uniwersalnych mechanizmów władzy, specyfiki lokalnych i ponadlokalnych układów, zależności, które obnażają ludzką słabość i małość. Pomysł na przedstawienie opierał się na odniesieniu do wielu poziomów: realnego i symbolicznego oraz kilku płaszczyzn czasowych: szekspirowskiej, dwudziestowiecznej (przywodzącej na myśl czasy komuny) oraz rzeczywistości tu i teraz. Marian Bukara (Bartosz Turzyński), poseł Jedynej Słusznej Partii stojącej po stronie ludu pracującego i ubogiego, przyjeżdża do rodzinnej wsi - Głuchej Dolnej i namawia mieszkańców na wystawienie spektaklu. Okazją jest wizyta samego premiera. Pada pomysł, by przygotować „Hamleta”.

W tracie prac zarysowują się relacje między mieszkańcami wsi: sołtys Mirek Pulicz (Przemysław Dąbrowski), współpracujący z Bukarą przy nie do końca jasnych interesach, czy właścicielka sklepu, pełna wigoru Maria Miś (Agnieszka Korzeniowska), stanowią jej śmietankę. Opiekująca się plebanią Weronka Szczepańska (Barbara Dembińska) czy Szymon Murzyn (Tomasz Kubiak) stoją nieco niżej w społecznej hierarchii. Jasiek Skoczny (niezwykle energetyczny debiutant Maciej Kobiela) romansuje z córką Pulicza - Andżeliką (rewelacyjna Paulina Walendziak), szykują się nawet do ślubu. Sielankę burzy aresztowanie ojca Jaśka, oskarżanego o kradzież pół miliona z kasy spółdzielni. Młody buntownik nie wierzy w winę ojca i upatruje spisku w działaniach Bukary, Pulicza i być może jeszcze kogoś. W tym punkcie wyraźnie zarysowuje się podobieństwo losów mieszkańców Głuchej Dolnej i postaci Szekspira, zwłaszcza Jaśka i Hamleta - z ich buntem przeciwko władzy i wiernością ojcu. Wyjaśnianie sprawy zaginionych pieniędzy toczy się równoległe z przygotowaniem do przedstawienia, a twórcy płaczą nitki pomiędzy poszczególnymi poziomami spektaklu i ich wzajemnymi odniesieniami.

Akcja rozgrywa się w stodole i kurniku, który nawet nie udaje prawdziwego. Kury, umieszczone na grzędach z tyłu, są dosłowne, a zarazem rażąco sztuczne. Z lewej strony sceny umieszczono wielkie bele słomy. To za nimi znikają bohaterowie, gdy chcą zejść ze sceny, podsłuchiwać albo oddawać się miłosnym igraszkom. Po prawej pojawia się m.in. podwyższenie z migającymi światłkami, na którym odbywają się próby do spektaklu.

W „Hamlecie we wsi Głucha Dolna” snuta jest też opowieść o teatrze jako takim. O recepcji twórczości Szekspira traktowanej jak świętość, sztuka elitarna, choć przecież wiemy, że „mistrz” prawdopodobnie tworzył szybko, wystawiał gdzie się dało, zależało mu, by zarobić na wystawianiu tekstów, a jego sztuki nie były grane z należytą czcią - wydobywano z nich akcenty komiczne. Pomysł wystawienia „Hamleta” budzi opór u wiejskiego nauczyciela, Andrzeja Kuncy (bardzo ciekawa rola Dariusza Kowalskiego) właśnie jako zbrukanie świętości skrytej za kotarą Wielkiej Sztuki. A przecież to jest sztuka o ludzkich sprawach, nawet jeśli rozgrywa się w rodzinie królewskiej. Każdy może z niej coś wynieść, zgodnie ze swoim horyzontem myślowym, doświadczeniem i wrażliwością. Ostatecznie, gdy wieś decyduje się podjąć wyzwanie, żeby wszystko było jasne, Szymon Murzyn jako ten, który widział już „Hamleta” w wielkim mieście, ma „tłumaczyć” sztukę równoległe do gry aktorów, a to, czynione z pupą wypiętą do widowni, rozrasta się w osobną komiczną scenkę.

W „Hamlecie we wsi Głucha Dolna” pojawia się kilka inscenizacyjnych pomysłów, które przykuwają uwagę. Zamiast trzymać czaszkę w ręku jak klasyczny Hamlet, Kobiela ubrany jest w czarny T-shirt z białą czachą. Im dalej aktorzy/mieszkańcy wsi brną w tworzenie spektaklu, tym więcej w kostiumach postaci fioletu, koloru władzy królewskiej, bogactwa i dostojności, które skręca w niedobrą stronę. Bawią przeboje disco polo, muzyczne parodie w wykonaniu Pauliny Walendziak, która z każdej postaci potrafi zrobić perełkę. Jej Andżeliki, z wyrazistą w gestach sylwetką, piskliwym głosem i parodystycznym zacięciem, nie da się zapomnieć. Wspólnie z Kobielą tworzą energetyczny, przykuwający uwagę duet. Spektakl cieszy oko, bawi, jest poprawnie wyreżyserowany i zagrany. A jednak nie zachwyca. Dlaczego? Może dlatego, że nie wprowadza nowej perspektywy czy istotnego pogłębienia już funkcjonujących dyskursów, jak ma to miejsce choćby w przypadku „Ludowej historii Polski”, również wystawianej w Teatrze Nowym. Spektakl diagnozuje to, co już wszyscy wiemy: ludzie chcą po prostu żyć, kochać, dorabiać się, budować swoją pozycję. Młodzi są pełni wrażliwości i dobrej woli, kochają prawdziwie, a nie działają z wyrachowania, dla realizowania własnych interesów. Buntują się przeciwko złu świata, dopóki mogą. Później władza ich deprawuje. Polityka okazuje się bagnem, a my, maluczcy, szantażowani przez polityków i reprezentujących ich lokalnych zwierzchników, podejmujemy często asekuranckie decyzje. Dopóki się naprawdę nie zdenerwujemy, odkrywając prawdę, jak mieszkańcy Głuchej Dolnej.

Paulina Ilska

Ivo Brešan „Hamlet we wsi Głucha Dolna”, reżyseria - Robert Talarczyk. Teatr Nowy w Łodzi, premiera 6 stycznia 2023.